N^ro. 9. Sroda.



WANDA

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI.

Kraków 24 *Lutego* 1830 *r.*

STAROŻYTNOŚCI MODY.

Dokończenie.

LISTU IMCI PANNY ANIELI SIEMIEŃSKIEJ DO PANNY DAMBROWSKIEY.

Ależ ci ano wprzódy moia Elžusiu, godzi się coś powiedzieć, iak nas tu owi goście zastali. Myśmy obie z Imci Panią Dydyńską siedziały w komnacie i rozmawiały o tegorocznych stroiach; Pan Kucharski ekonom z Panem Michowskim w zielonym pokoiu, wybierali się na iutro iechać za sarnami i zaiącami, bo prawie nowy śnieg sypał; kuchcik Łukaszek gwizdał pod oknami Imci, bo tak zawzdy czyni iak mu wyłataią skórę za psoty i ieść niedadzą; psy gończe

skowyczały w budzie iakoby niecierpliwie przeczuwaiąc iutrzeyszą robotę. Aliżci słychać krzyki hulackie, na co my rozumiały aże to w karczmie chłopia się weselą; — aż tu słychać dzwonków gwar niezmierny, aż marynę, cymbały, skrzypce, trąbki i kotły. Dopieroż zrywamy się iak na gore! "*Goście goście!*" krzyknie Pani, Michowska wpadaiąc nagle do komnaty; *Goście!* zawoła Pan Kucharski, — *Goście!* powtórzy i Pan Michowski; *Goście! goście!* wrzaśnie iako opętany, Łukaszek na dziedzińcu.

Insza Pani na mieyscu Imci, zgubiłaby głowę, niewiedząc iako sobie w tém radzić; ale Imci Pani Dydyńska co ma wszystko w domu iako w pudełkn, pomaluczku powstała z krzesła i spokoynie do Pani Michowskiey rzekła: "*A kiedyż goście, toż i wszystko znoście!*" i dała onéy klucz od lamusa, Panu Kucharskiemu od piwnicy, mnie prosiła abym poszła do aptyczki, kucharzowi kazała póyść do dwórniczek aby nabić gęsi, indyków, kapłonów, kaczek, co będzie miara; i żeby zaraz ruszyć całą czeladź na nogi; sama poszła do sali czekać państwa, a Pana Michowskiego wyprawiła przed ganek, aby z uczciwością przyimował każdego; i ieszcze niepowysiadano z sań, kiedy ano pełno wszędy woskowego światła z domowych barci, gorzało od ganku aże o sali. Ledwom zdążyła rozdysponować, w tém com podięła na się; ledwom zarzuciła na siebie alamodkę, i przychodzę do sali, — a tu iuż Pan Kempisty z Jeymcią w pierwszy parze polskiego posuwisto wywiia i śpiewa: *Błogie czasy, błogie chwile!* a toż za nim

sułtan turecki z xiężniczką niemiecką suwa w drugiéy parze, i cała kompania, iak ieno kto we drzwi wchodzi, tak zaraz w parę idzie za drugiemi! Móy Waluś iuż na kolanach przy mnie. Kapela głuszy iego słodziuchne *komplementa*, ale oczy mówią za to dobitniéy i wraześmy za drugiemi w miłym tanie. Powiedziałabyś, że ano czary iakowe, że ano od kilku godzin iuż wszystko trwa, — a to dopiero od kilku minut się dzieie. Co za gwar, co za rozruch wszędy. Tu z piwnic butlami znoszą lipkie miody i wina tokaiowe, tam z lamusa więdliny do kotłów dźwigaią; w kuchni leżą iuż stosy drobiów, — dziewki iako upiory czerwone od ognia, leią ukropy na szafle i skubią gadź pobitą, masło w rondlach się topi, rożny dźwigaią rumieniące iuż ptastwo, drogie korzenie, soki, konserwy, głowy cukru napełniaią stoły; — w sali iadalnéy iuż ponakrywane, gnie się wszystko pod srebrem i porcellaną. —

Powtarzam ci Elżbiesiu, że wszystko iako cudem stawa w oka mgnieniu. Tym czasem tany idą wciąż i kapela cały dom wzrusza. Już puhary z rąk do rąk pełne przechodzą: *Zdrowie gospodyni! Zdrowie Dam! Niech żyie miłość braterska i zgoda! — Kochaymy się!* z ust do ust przelatuią. —

Około północy, Imci Pani Dydyńska bierze się z królową perską pod ręce i wszystkie goście zaprasza na lichą iak mówiła kolacyikę; i wszyscy przy miłym gwarze kapeli spieszą na mieysca przeznaczone i niektórzy w duchu dziwią się obfitości i hoynemu przyięciu.

Taka to Imci Pani Dydyńska; i wiedzieli sąsiedzi kogo naiechać mieli. — Po stole też dopiero zdawało się, że cały dwór się zawali od hucznych tanów; — noc mi przeleciała minutą, bo Waluś zawsze tuż, a coraz to głębi w sercu; niepopuścił mię i tak wyobracał w ulubionym mazurku naszym, iżem po skończonym kuligu iuż dobrze ku południu i roziechaniu się gości, — padła iak bez tchu na posłanie i dopierom się w nocy obudziła. — Ach iakie słodkie odetchnienie po takim znoiu, — z tak miłą osobą i tak niewinnie. — Reszte ci opowiem sama, tylkoż po mnie iuż przyśliycie, bo też czas skończyć ten swawolny zapust. Da Bóg za rok, może mi tak iuż nie będzie wolno w czepcu, iak w wieńcu panieńskim teraz było. —

Ściskam cię sercem i duszą całą. —

ANIELA.

MODY PARYZKIE.

Naymodnieyszy i razem naygustownieyszy ubiór balowy stanowi suknia biała z krótkiemi rękawkami w bufy i girlandami z róż jakoby z ramion spadającemi zdobionemi, w sześć rzędów; — takąż girlandą z róż obwiedziona powyżey kolan, i na niey od pasa trzy girlandy z róż oparte, zdobią wykwintnie przód sukni. Zresztą u dołu gładko zupełnie. Głowa podobnież cała w róże ubrana; przepaska złota, trzewiczki białe.

SZARADA.

Pierwsze zwierz drugie litera,
Wszystko żywi i pożera. —

Znaczenie przeszłey szarady: Żal.
